Prof. dr hab. inż. Wojciech WILKOWSKI

Zatrudniony w Wojskowej Akademii Technicznej na Wydziale Inżynierii Lądowej i Geodezji na stanowisku profesora zwyczajnego. Posiada uprawnienia zawodowe Nr 27 do wykonywania samodzielnych funkcji w dziedzinie geodezji i kartografii oraz uprawnienia zawodowe w zakresie szacowania nieruchomości. Wieloletnia praktyka zawodowa w bezpośredniej produkcji oraz kierowaniu i nadzorowaniu prac geodezyjnych, w tym dla potrzeb realizacji inwestycji drogowych (1961-1966), w scalaniu i wymianie lasów i gruntów leśnych oraz opracowaniu dokumentacji geodezyjno-kartograficznej na potrzeby urządzania terenów leśnych oraz ewidencji gruntów (1966-1991). W latach (1971-1987) był Głównym Geodetą resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego do czasu likwidacji tego resortu, a w latach 1988-1989 Głównym Geodetą Biura Urządzania Lasów i Geodezji Leśnej. W latach 1996-2006 pełnił funkcję doradcy trzech kolejnych głównych geodetów kraju. Od 1987 do 2015 roku był redaktorem naczelnym miesięcznika naukowo-technicznego „Przegląd Geodezyjny". Od 1990 roku do chwili obecnej jest członkiem honorowym Royal Institution of Chartered Surveyors. Jest autorem 10 podręczników z zakresu katastru, gospodarki nieruchomościami i wyceny nieruchomości oraz 220 artykułów dotyczących geodezji leśnej, rolnej, katastru, gospodarki nieruchomościami oraz określania wartości nieruchomości. Był promotorem 16 rozpraw doktorskich.

100 Lat wydziału geodezji i kartografii z perspektywy studenta i pracownika

W roku 2021 mija 100 lat od utworzenia Wydziału Geodezji i w tej okrągłej rocznicy każdy z absolwentów, jak również pracowników Wydziału zostawił cząstkę swojego dorosłego życia. Tak się składa, że również w 2021 r. obchodzę swoisty jubileusz 60 lat pracy zawodowej. Po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu mgr. inż. geodezji i kartografii w dniu 1. marca 1961 r. podjąłem pracę zawodową i ją kontynuuję w Wojskowej Akademii Technicznej – Wydział Inżynierii Lądowej i Geodezji. Ponieważ te dwa jubileusze nastąpiły w 2021 roku, obliczyłem, że z tych 60 lat mojej pracy zawodowej 34 lata związane było z zatrudnieniem w Politechnice Warszawskiej na Wydziale Geodezji i Kartografii, a jeżeli do tego doliczę okres studiów (lata 1955 – 1961) oraz okres studiów doktoranckich (lata 1973 – 1978), to mogę stwierdzić, że 44 lata mojego dorosłego życia związane były z WYDZIAŁEM GEODEZJI I KARTOGRAFII. W porównaniu z moimi kolegami z Wydziału to nie jest dużo. Wspomnę prof. Zdzisława Adamczewskiego, który zaczynał pracę w Wydziale jeszcze jako student ostatniego roku i pracował do uzyskania emerytury czy prof. Janusza Śledzińskiego, który był pracownikiem Wydziału przez 60 lat.

Z uwagi na JUBILEUSZ WYDZIAŁU podzielę się wspomnieniami o moich nauczycielach, profesorach, asystentach, którzy uczynili z nas geodetów. Ale najpierw o procedurach związanych z przyjęciem na studia, jakie obowiązywały w roku 1955. Do dyrekcji szkoły jeszcze przed maturą należało złożyć informację, jaką uczelnię i jaki wydział uczeń wybiera. Po zdaniu matury szkoła przesyłała papiery do wskazanej uczelni, jeżeli wnioskodawca uzyskał pozytywną opinię przewodniczącego Związku Młodzieży Polskiej, która wędrowała do właściwego komitetu PZPR i ten ostatecznie opiniował kandydata na studia. Wnioskodawca o pozytywnym wyniku postępowania dowiadywał się tylko wówczas, gdy z uczelni otrzymał zawiadomienie o terminie przystąpienia do egzaminu wstępnego. W tym miejscu przywołam zdarzenie, które praktycznie miało duży wpływ na dalsze lata mojego życia. W mojej klasie jeden z kolegów był właśnie przewodniczącym szkolnego Związku Młodzieży Polskiej. Niestety nie był zbyt lubianym przez kolegów w klasie, co nie było tajemnicą nawet wśród dyrekcji szkoły. Jak dowiedziałem się po latach, Pani Dyrektor otworzyła opinie sporządzone przez naszego kolegę, wszystkie, w tym moja, z wyjątkiem niektórych, były negatywne. Wiedząc, że opinie negatywne zamykają drogę na studia, Pani Dyrektor napisała ich nową wersję. Przytaczam ten epizod, gdyż, o dziwo, ma to związek z Politechniką. Po latach spotkałem tego kolegę jako pracownika straży politechnicznej. Pełniłem wówczas funkcję Dyrektora Instytutu Geodezji Gospodarczej i nie byłem pewien czy to jest na pewno ta osoba. Skorzystałem z uprzejmości swojego kolegi z roku, Witka Krzyżanowskiego, wówczas pracownika Instytutu, mówiąc,, Wiciu, ty ich wszystkich znasz, zobacz na plakietce jak się nazywa ten strażnik". Witek podszedł, przywitał się, chwilę porozmawiał i podał mi jego nazwisko. Wszystko się zgadzało. Pierwszego października 1955 r. rozpoczynam studia, jest nas 140 studentów, zajęcia od poniedziałku do soboty włącznie, obecność na wykładach obowiązkowa, lista obecności u starosty roku. W połowie 1-go semestru następowała weryfikacja postępów w nauce. Warunkiem kontynuacji studiów było uzyskanie minimum 50% zaliczeń, przy czym, pamiętam to doskonale do dnia dzisiejszego, geodezja stanowiła 30%, matematyka 20%, chemia oraz geometria wykreślna po 10%. Były to najtrudniejsze przedmioty do zaliczenia i jeżeli po pierwszych kolokwiach z ćwiczeń ktoś uzyskał poniżej 50% pozytywnych wyników, zostawał skreślony i natychmiast, jeżeli to był osobnik płci męskiej i miał skończone 18 lat, uzyskiwał wezwanie do WKR (Wojskowa Komisja Rekrutacyjna). Uzasadnienie oficjalne – ,,społeczeństwo jest zbyt biedne, żeby utrzymywać obiboków, a armia potrzebuje żołnierzy, żeby bronić socjalistycznej ojczyzny przed zakusami imperialistów".

Jak zwykle najtrudniejszy jest pierwszy rok i pierwszy semestr chociażby z uwagi na wymienione przeze mnie zagrożenie. Najważniejsze to zaliczyć ćwiczenia z geodezji i rysunku geodezyjnego. Są to odrębne przedmioty, ale brak zaliczenia na półsemestr jednego z nich to –30%, a jeszcze wpadka na pierwszym kolokwium z matematyki to już –20%, a niech dojdzie jeszcze jedno niezaliczenie z pozostałych przedmiotów i następuje nieuchronne wezwanie w kamasze na 2 lub 3 lata. Na szczęście mnie ten problem nie do końca dotyczy bo mam zaledwie 16 lat, pozostaje tylko wstyd przed rodziną i kolegami. Zaliczyć rysunek geodezyjny u prof. Stanisława Bema to był nie lada wyczyn, jeżeli ktoś, np. taki jak ja, miał tzw. ciężką rękę.

Dodam, że profesorowie Warchałowski, Piotrowski i Bem byli absolwentami znanego z wysokiego poziomu nauczania w całej Europie Moskiewskiego Instytutu Geodezji i Kartografii (MIGiK). W konferencji zorganizowanej dla uczczenia 220-lecia istnienia Instytutu w roku 1999 miałem przyjemność uczestniczyć razem z wówczas dr inżynier, a obecnie profesor Katarzyną Sobolewską-Mikulską.

Koledzy, niekiedy w akcie skrajnej rozpaczy, gdyż brak zaliczenia rysunku stanowiło już –30%, dowiadywali się o adresie zamieszkania profesora i jeśli drzwi otworzyła żona profesora narodowości rosyjskiej, kobieta gołębiego serca, widząc nieszczęśnika i grożące mu konsekwencje, mówiła ,,Stasiu, zalicz panu" i z reguły tak się stawało. Profesor miał pomocnika w randze zastępcy asystenta, późniejszego profesora Zdzisława Adamczewskiego, bardzo przyjaźnie odnoszącego się do studentów, a szczególnie studentek.

Jednak uprawnienia do zaliczenia poszczególnych rysunków miał wyłącznie profesor. Nie ukrywam, że gdy przychodziło się do profesora z rysunkiem i profesor krzyczał, tak krzyczał, że zawiera błędy, w geście skrajnej rozpaczy mówiło się, że tak kazał zrobić pan Adamczewski. Profesor już trochę spokojniej mruczał pod nosem „Pan Bóg mnie pokarał takim asystentem", ale pojawiała się szansa na zaliczenie rysunku. Osobiście miałem kłopoty z zaliczeniem ćwiczeń u wówczas mgr inż., a później doktora Jerzego Ząbka, który jako człowiek dociekliwy wykrył, że mam tylko 16 lat i trochę z tego powodu mnie prześladował, często mówiąc „Panie Wilkowski, to mamusia kazała panu iść na studia", a przy zaliczeniu: „No tak, za wcześnie pan zaczął studiować, niech się pan douczy". Regułą było, że dostanę pytanie o postępowanie przy rektyfikacji niwelatora z obracaną i przekładaną lunetą, co wymagało zapamiętania 27 czynności, a wystarczyło jedną z nich pominąć lub pomylić ich kolejność, żeby nie otrzymać zaliczenia. Ale muszę dodać, że po 35 latach, będąc dyrektorem Instytutu Geodezji Gospodarczej, wówczas spotykając się już z dr. inż. J. Ząbkiem, gdy mówiłem jak dawał mi w kość jako studentowi pierwszego roku, odpowiadał: „Niestety, nie pamiętam". Dodam jeszcze, że był to bardzo dobry, w pełni zaangażowany dydaktyk, autor szeregu skryptów i jako dyrektor instytutu bardzo go ceniłem.

Nie mogę pominąć prof. Jana Piotrowskiego, kierownika katedry Geodezyjnych Pomiarów Szczegółowych i jego znanego powiedzenia, gdy student powiedział jakąś głupotę na egzaminie „Świat się kończy". Egzamin z tzw. geodezji pierwszej dla chcących się uczyć nie był trudny, gdyż Profesor napisał skrypt i kto się nauczył zamieszczonego tam materiału, zdawał egzamin bez problemu. Specyficzną formę egzaminu stosował prof. Stefan Hausbrandt, kierownik katedry Rachunku Wyrównawczego i Obliczeń Geodezyjnych, z przedmiotu „Rachunek wyrównawczy". Profesor napisał skrypt pod tym tytułem. Przyjmował do gabinetu po 3 studentów i dyktował pytania. Jeden odpowiadał, a pozostali przygotowywali się do odpowiedzi, przy czym bez konsekwencji można było korzystać ze skryptu profesora i po prostu przepisywać jego fragmenty, żeby przygotować poprawną odpowiedź. Warunkiem zdania egzaminu było rozumienie tego, co się przepisało ze skryptu, ale niestety niektórzy mieli problemy ze spełnieniem tego warunku, gdyż jego treść wymagała posiadania również wiedzy matematycznej.

Praktyka w Grybowie po 2-gim roku. Od lewej: Roman Siatkowski, kiedyś asystent w WAT; W. Wilkowski; Michał Gałda, początkowo asystent w PW a następnie pracownik na stanowisku docenta w Politechnice w Rzeszowie, Jerzy Życki, kiedyś wieloletni pracownik w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego.

Po dwóch latach studiów nastąpił podział na specjalności z bardzo ukierunkowanym programem nauczania dla każdej specjalności. Osobiście uważam, że ten podział nastąpił zbyt wcześnie, co wymagało w okresie wykonywania zawodu znacznego uzupełniania wiedzy z wielu zakresów geodezji. Na specjalności fototopografia, którą wybrałem, wykłady z fotogrametrii prowadził prof. Marian Piasecki, wykłady z topografii prof. Bronisław Dzikiewicz, który pracował w WAT, wykłady ze zdjęć lotniczych prof. Wacław Sztompke, poliglota, współautor pięciojęzycznego słownika geodezyjnego. Dzieło to liczące 525 stron wydane zostało w 1955 r. przez PPWK. Promotorem mojej pracy magisterskiej był prof. Piasecki, a jej tematyka dotyczyła badań błędów instrumentalnych autografu A-5.

Jest rok 1961, 3. marca uzyskałem dyplom mgr inż. geodezji i pierwsze zderzenie z twardą rzeczywistością. Trzeba opuścić akademik, słynne Jelonki, których baraki po budowniczych Pałacu Kultury i Nauki, dar byłego ZSRR, zasiedliliśmy 1 października 1955 r. jako pierwsi studenci.

Akademik Jelonki. Autor przygotowuje się do egzaminu

Na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że zawód geodety ma wiele wspólnego z polityką. Po roku 1956 i zmianach, jakie w ramach przewrotu październikowego przyniosło wprowadzenie tzw. „socjalizmu z ludzką twarzą", rozpoczęto miedzy innymi szanowanie własności prywatnej. Zasada ta została wprowadzona również w odniesieniu do procesu budowy nowych dróg. Żeby wybudować nową drogę należało właścicielowi gruntu zapłacić za zabrany teren, a przed wszystkim wprowadzić zmiany w ewidencji gruntów i tym samym odpisać zabraną ziemię od podatku. Efektem tych zmian było organizowanie przez ówczesny Centralny Zarząd Dróg Publicznych pracowni geodezyjnych w poszczególnych województwach. W 1960 roku utworzono pracownię geodezyjną przy Wojewódzkim Zarządzie Dróg Publicznych, w której zatrudnił się jeszcze jako student kolega z roku i akademika Władysław Skoczek. Władek powiedział: „Przychodź, bo dają zakwaterowanie, a w dalszej perspektywie mieszkanie". Nie było się nad czym zastanawiać, szczególnie, że wówczas był obowiązek odbycia rocznego stażu. Staż stażem, ale trzeba realizować konkretne zadania, tyle że dokumenty podpisuje nie stażysta, a kierownik pracowni, wówczas to był inż. Stanisław Sienicki, były mierniczy przysięgły. Na czym polegała moja pierwsza praca? Zostałem wyposażony w dokumentację techniczną budowanej drogi, tj. płachtę, a w zasadzie rulon z rysunkiem podłużnym projektowanej drogi, w skali 1:2000 oraz zbiór przekroi poprzecznych w skali 1:50, na każdym 50 m rysunku podłużnego, teodolit firmy Wild T-2 ze statywem, 4 tyczki (niestety nie było wówczas składanych), węgielnicę z pionem, taśmę stalową 20 m ze szpilkami, ruletkę 25 m, szkicownik oraz bilet służbowy na dojazd autobusem do miejsca pracy, czyli określonego odcinka projektowanej drogi. Samochodami służbowymi pracownia nie dysponowała, trzeba było wymieniony sprzęt załadować na własne plecy i udać się na dworzec autobusowy, wówczas zlokalizowany na ul. Żytniej. Bilet służbowy zapewniał miejsce przy kierowcy, który nie krył niezadowolenia z konieczności otwierania pomieszczenia na bagaż. Na miejscu docelowym czekało dwóch dróżników, którzy pełnili funkcje pomiarowych. Oficjalnie

tworzyliśmy grupę pomiarową, której byłem kierownikiem. Pierwsze zadanie to krótkie szkolenie dróżników w zakresie czynności pomiarowych, a następnie odszukanie w terenie punktów osi drogi, które w postaci pali założyli jej projektanci. Jeżeli projektowana droga była w łuku, projektant w terenie palem stabilizował tylko jego wierzchołek. Wówczas wytyczenie osi projektowanej drogi wymagało, żeby na podstawie projektu zlokalizować początek krzywej przejściowej oraz początek łuku i wytyczyć go w terenie. Niestety na mojej specjalności tego nie mieliśmy, z konieczności stałem się samoukiem w zakresie geodezji inżynieryjnej. Pamiętam przypadek, gdy przyszło mi wytyczać fragment drogi Sękocin – Nadarzyn, która łączyła dwie drogi krajowe Warszawa – Kraków i Warszawa – Katowice . Nie było to łatwe, gdyż w pewnym odcinku droga zaprojektowana została nowym szlakiem biegnącym przez las i do tego w łuku. W tym wypadku proces tyczenia tego łuku wymagał wiedzy z zakresu geodezji tunelowej. Kolejnym etapem było nawiązanie się do kilometrażu projektowanej drogi i wyznaczanie na podstawie profilów poprzecznych granic zewnętrznych pasa projektowanej drogi. Prace terenowe kończył pomiar wyznaczonych granic pasa drogowego, pomiar granic działek, z których wydzielony został pas drogi, zorganizowanie spotkania z właścicielami gruntów przejętych pod drogę oraz badanie tytułów własności na podstawie przedkładanych przez nich dokumentów. Ta ostatnia czynność była szczególnie istotna dla prawników zatrudnionych w naszej pracowni, którzy przygotowywali dokumentację związaną z wywłaszczeniem. W tym przypadku z konieczności stałem się samoukiem w zakresie geodezji rolnej i leśnej oraz badania stanów prawnych nieruchomości. Dodam, że nasza pracownia nie była w stanie zapewnić pełnej realizacji potrzeb inwestycyjnych w zakresie budowy dróg, raczej można powiedzieć, że realizowaliśmy najpilniejsze, doraźne potrzeby. Przykładowo całokształt prac wyżej opisanych na odcinku stanowiącym przedłużenie Alei Jerozolimskich w Warszawie realizował zespół z Wydziału Zakładu Geodezji Inżynieryjno-Przemysłowej, kierowany przez dr inż. Mariana Pękalskiego, późniejszego docenta i dziekana Wydziału oraz dr inż. Krystynę Kamińską. Wyżej wymienieni byli częstymi gośćmi w naszej pracowni, uzgadniając wiele szczegółów związanych z realizacją zlecenia. Wówczas nie mogłem przypuszczać, że spotkamy się po latach w strukturze organizacyjnej Instytutu Geodezji Gospodarczej. Jako przykład doraźnych potrzeb wymienię zadanie, które dotyczyło monitorowania odkształceń jezdni mostu na Wiśle w Górze Kalwarii. Repery robocze, które założyłem w 1962 r. w przyczółkach tego mostu prawdopodobnie znaleźć można do dnia dzisiejszego. Mankamentem naszego zatrudnienia były stosunkowo niskie zarobki, pomimo tego, że po zakończeniu rocznego stażu i zdaniu egzaminu przed powołaną w tym celu komisją, nasze wynagrodzenia poprawiły się o 100%, tj. z 1200 zł. miesięcznie do 2400 zł. Ale w porównaniu z kolegami z roku, którzy pracowali przy zakładaniu ewidencji gruntów, pomiarach PGR-ów czy pomiarach lasów to było prawie trzykrotnie mniej. Zgodnie z obietnicą pracodawcy otrzymaliśmy mieszkania o statusie służbowych, ja kawalerkę w Aninie, a Władek Skoczek, który się ożenił, piękny dwupokojowy lokal też w Aninie, w tzw. osiedlu drogowców. Żebyśmy jednak nie uciekli, zaproponowano nam wykonywanie drobnych geodezyjnych prac zleconych przez Rejony Eksploatacji Dróg Publicznych na własny rachunek. Do tego potrzebne były uprawnienia na wykonywanie prac geodezyjnych wydawane przez ówczesne delegatury Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii. Delegaturą GUGiK w tym okresie w Warszawie kierował mgr. inż. Mieczysław Malesiński, którego należało tytułować profesorem, gdyż również prowadził wykłady na Wydziale GiK. Poszedłem na pierwszą audiencję z podaniem o zgodę na samodzielne wykonywanie prac geodezyjnych. Profesor Malesiński, bo powszechnie tak należało go tytułować, popatrzył na to podanie oraz na mnie i powiedział: „Za wcześnie kolego, za wcześnie" i oddal mi ten papier. Był to już rok 1964, miałem formalnie 3 lata praktyki jako kierownik tzw. grupy pomiarowej, składam więc ponownie podanie z wykazem wszystkich rodzajów prac, które wykonywałem. Wcześniejsza wizyta u prof. Malesińskiego kierownika pracowni inż. Stanisława Sienickiego spowodowały, że ten znakomity geodeta, autor artykułów w *Przeglądzie Geodezyjnym*, wyraził zgodę i wiele operatów pomiarów jednostkowych, głównie działek siedliskowych, tzw. dróżniczówek, było moim dziełem jako geodety uprawnionego do wykonywania czynności geodezyjnych na własny rachunek.

Musi upłynąć 37 lat do momentu, gdy po zmianie ustroju, otrzymam w dniu 9 listopada 1991 r. formalne świadectwo nadania uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii o nr. 27 od Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa w zakresach 1,2,5.

W roku 1966 zmieniam pracodawcę, zatrudniam się w Biurze Urządzania Lasu i Projektów Leśnictwa i jestem związany z tą jednostką przez 25 lat, pełniąc funkcje kierownika pracowni geodezyjnej, głównego specjalisty ds. geodezji, dyrektora Oddziału Regulacji Stanu Posiadania oraz Głównego Geodety Resortu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

W roku 1973 zostaję skierowany na studia doktoranckie w PW, które rozpoczynam 1 października 1973 r. po zdaniu egzaminów z geodezji, matematyki oraz języka nowożytnego. Kierownikiem studiów był doc. dr. hab. inż. Zbigniew Ząbek, brat Jerzego, o którym wspominałem wcześniej. Studia wymagały zdania egzaminów z ośmiu przedmiotów i zakończyły się przedłożeniem rozprawy doktorskiej, której promotorem był doc. dr. inż. Stanisław Trautsolt i którą obroniłem w 1978 r.

Uchwałą rady wydziału GiK z dnia 13. 11. 1987 r. uzyskuję stopień dr hab. nauk technicznych. Zatrudniam się w PW z dniem 1 października 1989 r. na pełny etat, a w dniu 23 marca 1989 r. uzyskuję nominację Ministra Edukacji Narodowej na stanowisko docenta w Politechnice Warszawskiej w Instytucie Geodezji Gospodarczej. Po przejściu doc. dr inż. Stanisława Trautsolta na emeryturę obejmuję kierowanie zakładem Geodezji Rolnej i Leśnej. Po zakończeniu kadencji władz w PW, pracownicy Instytutu w wyniku przeprowadzonego balotażu proponują moją osobę na stanowisko dyrektora, a JM Rektor powierza mi tę funkcję z dniem 1.10.1991 r. na trzyletnią kadencję. Takie procedury dotyczące wyboru na stanowiska kierowników zakładów i dyrektorów instytutów na trzyletnie kadencje obowiązywały w PW i nadal obowiązują. Z satysfakcją mogę odnotować, że pracownicy instytutu sześciokrotnie wskazywali mnie na stanowisko dyrektora i pełniłem tę funkcję przez 18 lat, tj. do czasu likwidacji z dniem 31.12.2008 r. instytutów w strukturach organizacyjnych Wydziału GiK.

W roku 1996 ówczesny Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski na uroczystym spotkaniu w Pałacu Prezydenckim wszystkich nominowanych (ponad 100 osób w tym były Premier RP Jerzy Buzek), wręczył dyplom nadania tytułu profesora, w moim przypadku profesora nauk technicznych. Było to swoiste ukoronowanie procesu naukowo-dydaktycznego w ramach wydziału GiK, poczynając od studenta, który uzyskał stopnień magistra, studenta studiów doktoranckich, który uzyskał stopień doktora nauk technicznych, a następnie doktora habilitowanego nauk technicznych i na końcu tego procesu – profesora nauk technicznych. W konsekwencji uzyskania tytułu profesora JM Rektor, na podstawie uchwały Senatu PW, mianuje mnie w 1996 r. na stanowisko profesora nadzwyczajnego, w 2002 r. na stanowisko profesora zwyczajnego.

We wszystkich tych procedurach decydującą rolę odgrywali członkowie rady wydziału, których pozytywne głosowania decydowały o kolejnych awansach naukowych. Wszystkim tym profesorom, docentom, dr habilitowanym, którzy pozytywnie oceniali moje osiągnięcia naukowo-dydaktyczne, w rocznicę 100–lecia Wydziału Geodezji i Kartografii, składam serdeczne podziękowania, mając świadomość, że wielu z nich opuściło naszą doczesną teraźniejszość, a zgodnie z prawami biologii również w niedługim czasie podąży w ich ślady.